



Dwór w Ostaszynie.
Rysował na miejscu Julian Muzzyński.

Cenny zabytek przeszłości.



Mało które ze społeczeństw cywilizowanych posiada tak mało zabytków, dotyczących się życia wewnętrznego, domowego czasów ubiegłych, jak my. Dosyć przejechać się po Europie zachodniej, ażeby się przekonać, ile tam zostało materiałów, świadczących

o tem, jak żyli, mieszkali i pracowali praojcowie.

Pominawszy jednak muzea, te wspaniałe muzea Wiednia, Monachium, Paryża, Londynu, a nawet wielu mniejszych miast, dające dokładne pojęcie o przeszłości odpowiednich ludów, ileż tam spotyka się domów, pałaców, zamków, ba! nawet całych grodów, jak Norymberga, które są w najdrobniejszych szczegółach, nie tylko zewnętrznych, lecz i wewnętrznych, tak starannie utrzymane, że oglądając je, człowiek dziwi się, że między tem wszystkim snują się postacie podobne do nas, nie jacyś w stal okowani rycerze, lub pudrowani dygnitarze.

Wszędzie tam objawia się pewne poszanowanie, pewien kult przeszłości, a mimo bujnie rozwijającej się teraźniejszości, pozostają nienaruszone pamiątki czasów ubiegłych.

Wszelkie zawieruchy polityczne, wszelkie nieszczęścia, dotykające te społeczeństwa, nie osłabiają ich upodobań na tym punkcie.

Serce się kraje na myśl, jak giną i marnieją u nas zabytki przeszłości.

Większość zamków albo w zupełnych gruzach, albo w ruinie; kościoły, które dzięki opiece duchowieństwa i rozwiniętemu u nas uczuciu religijnemu najszybciej opierają się czasowi, poprzerażane nieraz tak, że niepodobna odszukać stylu i epoki, w jakiej je zbudowano; stare mury miejskie, dawne domy są starannie usuwane lub przerabiane, żeby broń Boże nie raziły oczu współczesnych swoim archaizmem.

Słowem: gorączka modernizmu.

A dzieje się to oddawna, bo już Krasiecki w „Panu Podstolim,” przez usta jakiegoś starego dworzanina, żali się na rujnowanie cennych zabytków, dla dogodzenia nowej modzie.

Prawda, że każda epoka ma swoje wymagania, do których zastosować się musi; należy to jednak pogodzić z poszanowaniem przeszłości.

Jeżeli tak prędko niszczone zabytki budowlane, cóż dopiero mówić o urządzeniach wewnętrznych, o tych meblach i sprzętach, które są najdokładniejszym zwierciadłem życia codziennego!

Giną one i niszczone, przechodząc z ręki do ręki, obsługując coraz uboższe warstwy społeczeństwa, aż nareszcie gdzieś z poddasza, z ubogiego mieszkania na prowincyi, jako grat nieużyteczny, przechodzą na śmietnisko, kończąc marnie swój żywot, nieraz świetnie i w blasku rozpoczęty.

Tak giną dokumenty, które, podobnie jak pieśń gminna, stanowią „arkę przymierza między dawnymi a nowymi laty.”

Jedno muzeum krakowskie nie może pomieścić wszystkiego, co by przechować należało. Prywatne zbiory nie odpowiadają zadaniu, bo i nie są dostępne i nie mogą gromadzić przedmiotów

DWÓR W OSTASZYNIE.

w zbyt wielkiej liczbie. Słowem, brak jakiegoś stowarzyszenia archeologicznego, któreby zajęło się fundowaniem muzeum, a zaś zabytków dawnej architektury, któreby zarazem mieściły w sobie niezniszczone urządzenia, prawie że niema, z wyjątkiem Wilanowa i Podhorzec w Galicyi.

Dzięki temu, niezmiernie trudno nieraz wytworzyć sobie pojęcie, w jakim to otoczeniu poruszały się te postacie z przeszłości, które nam przed oczy stawiają poeci i powieściopisarze, a jeżeli czytelnik zadowoli się często ową i nieplastyczną wzmianką o „wspaniałych komnatach,” lub „skromnych izbach dworskich,” to określenia te nie mogą zadowolić kogoś, co by pragnął uprzytomnić odpowiednio tło dla scen, jakie mu literatura przed oczy nasuwa.

Komu jednak najwięcej uczuwać się daje brak odpowiednich wskazówek, to malarzom, dążącym do komponowania scen z przeszłości, i tem się też tłumaczy to skrzętne zbieranie rysunków i notat, związanych z życiem wieków ubiegłych.

Liczne rysunki, zbierane niegdyś przez Lesse-
ra, W. Gersona, Matejkę, Eljasza, Kossaka i wielu innych, a ściągające się tak do ubiorów, jak

wnętrz i przedmiotów codziennego użytku, powstały właśnie z chęcią wypełnienia niedoborów na tym punkcie.

Niekiedy w poszukiwaniach swoich napotykali niespodzianie na cenne a w całości jeszcze utrzymane pamiątki, które mogły służyć jako za sprawdzanie tego, czego się myśleli z poprzednich wieków.



Dwór w Ostaszynie.
Rysował na miejscu Julian Maszyński.

Tak np. w roku 1852 prof. Gerson, obchodząc pieczęcią południową część Królestwa, napotkał w Pińczowskim, w Chruszczynie Wielkiej, należącej do pp. Dąbskich, dwór modrzewiowy, sięgający budową wieku XVII, a w nim jedną komnatę zachowaną z całym poszanowaniem, której oryginalne okna, szpalery malowane olejno, wyobrażające jakieś polowania, a według tradycji na szkutach przywiezione z Gdańska, wielki komin w rogu z herbem właścicieli ponad gzymsem, kolosalny obok piec majolikowy, świadczyły o dawności jej pochodzenia.

Dziś, jak slysze, chociaż majątek pozostał w ręku tej samej rodziny, znikło to wszystko, rozwiane podmuchem nowej mody. Nie wiem, czy pomyślano o przechowaniu tych cennych pamiątek, lub o przesłaniu ich przynajmniej do jakiego zbioru, to wiem tylko, że pozostało wspomnienie w albumie prof. Gersona i w opisie, pomieszczonym w „Kłosach“ (tom IX, str. 88). Niestety, to za mało!

Przeglądając się temu rysunkowi, zazdrościłem nieraz sposobności, która pozwoliła szczęśliwym wędrownikom obejrzeć własnymi oczyma tak ciekawy zabytek. Nie przypuszczałem, że nadarzy mi się kiedy możność doznania tego zadowolenia osobiście.

Na początku lipca r. z. zajechałem w Nowogródzkie. Gospodarz mój, sam obdarzony wysokim poczuciem artystycznym, zwrócił mi uwagę na miejscowość, którą zwiedzić należało, ze względu na stary dwór, nieźle dotychczas zachowany.

Po drodze więc do Świtezi i uważając Świteż za główny cel wycieczki, wybraliśmy się do Ostaszyna, miejscowości, w której znajduje się dwór pomieniony.

Okolo drugiej po południu, odbywszy krótką pieszą wędrowkę przez bujne i pachnące kwieciami łąki, stanęliśmy przed starą, ale zewnątrz zupełnie dobrze utrzymaną budową. Jest to typowy dwór wiejski, jakich jeszcze spotyka się sporo, zwłaszcza w okolicach dalszych.

Oryginalność jego zewnętrzną stanowią skarpy, które podparto narożnikami i ganek murowany, do którego wejście stanowią drzwi u góry półkolisto zakończone, a otoczone po bokach podobnie zakończonymi dwoma okienkami.

Dom, jak mnie objaśniono, budowany jest z bitych gliny, a skarpy dane były później dla podtrzymania rujującej się budowy.

Nad pierwszymi drzwiami w ganku jest przybita tablica, której język i sam charakter pisma wskazują dawne pochodzenie:

*Dwórco! Niech my mieszkaemy w tym gnieździe czystym
Ty nas opatrz zdrowiem i sumieniem czystym;
Przywilejem uczciwem, ludzka przychylnosc,
Gospodnie znosnosc, nie przykra starosc.*

Wiersz ten prosty dziwnym tchnie spokojem i nieśmiałym się wyrokom Opatrzności.

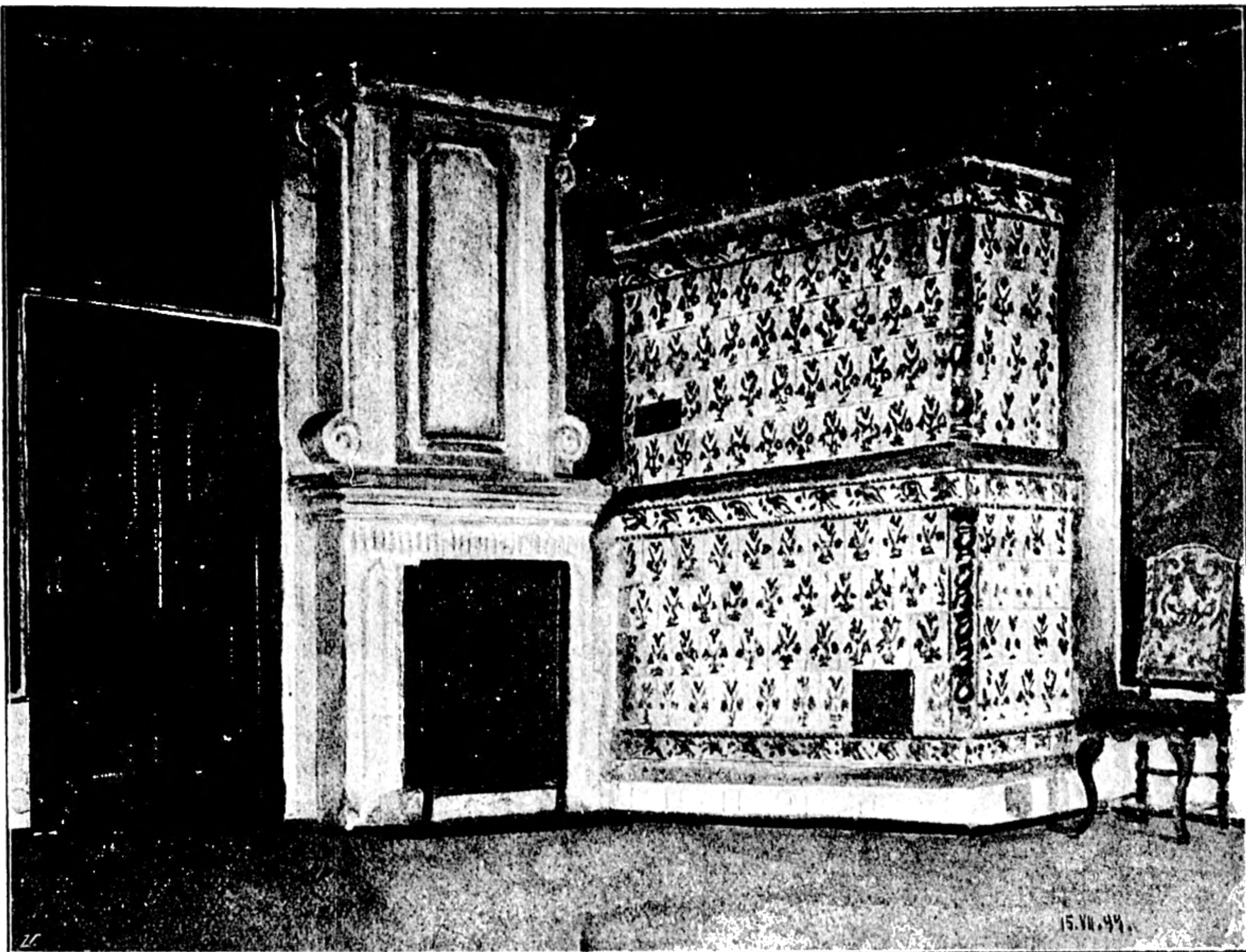
Nad drugimi drzwiami, prowadzącymi do wielkiej sieni, wisi druga tablica, nieopisana czy zamalowana, która daje nam pojęcie o metryce budowy:

MUROWAŁ RP 1670 WSNUR REPAROWAŁ R 1731

PRAWNUR ODKO WIL R 1725

Dowiedujemy się tedy, że mury sięgają r. 1670, a w roku 1731, po przejściu szalonej wojny szwedzkiej, goił rany, naprawiał szkody, dobudował budynki ze zgliszcz i gotował się do dalszego życia.

Budowało się wtedy wiele, bo jak świadczy U. Werdum, który podróżował po Polsce w r. 1677, co krok spotykało się spalone miasta i wsie. Kraj był w ruinie. Wiele też dotychczas istniejących



Wnętrze pokoju w Ostaszynie.
Rysował na miejscu Julian Maszyński.

prywatnych i publicznych budowli nosi charakter drugiej połowy XVII wieku.

Drzwi te, z ganku do sieni wiodące, dębowe, zwróciły moją uwagę oryginalnym rysunkiem, tak stolarskiej, jak i ślusarskiej roboty.

Prowadzą one do wielkiej sieni, która, podług tradycji, miała być niegdyś większa jeszcze i była oświetlona dwoma oknami, po dwóch stronach drzwi symetrycznie położonymi. Obecnie, na prawo od wejścia, napotykamy ścianę, a jedno okno, z sieni oddzielone, należy do izby, stanowiącej skład gospodarski.

Po za tą niedawno utworzoną izbą znajdujemy wielką narożną komnatę, o trzech oknach od frontu i dwóch od szczytu.

Skoro tam wszedłem, upewniany przez oprowadzających, że няма tam nie tak ciekawego, bo to sama starożytność, przyznając się, że zdumiałem, nie dlatego, że bym tam zastał jakieś nadzwyczajne bogactwa motywów, lub nagromadzone mnóstwo szczegółów, lecz całość, którą ujrzałem, wzruszyła mnie.

Ta komnata o wielkim bielonym

kominie, o piecu starym, wypełniającym cały róg, o splewiałych obiciach, o drzwiach dębowych z ciekawym okuciem, o suficie pokrytym zwieszającym się niedbale ubielonym płótnem, mówiła do mnie swoją całością.

Czułem zapach wiejacej stąd przeszłości. I myśl i serce rwało się do niej.

Towarzysze moi, zdawało się, nie rozumieli moich zachwytów i posądzali mnie niezawodnie o egzaltację, a tymczasem ja byłem przejęty możliwością uchwycenia przeszłości, że tak powiem, na gorącym uczynku.

Komnata ta, w ustroju tak podobna do tej, którą prof. Gerson lat temu blisko 50 znalazł w Pińczowskim, świadczyła, że w owej epoce budowano się na szerokich przestrzeniach jednakowo, jednakowo ozdabiano ściany, używano podobnych mebli, a rzemiosła musiały być wysoko posunięte, skoro umiano i taką wyrobić stolarszczyznę i takie okucia.

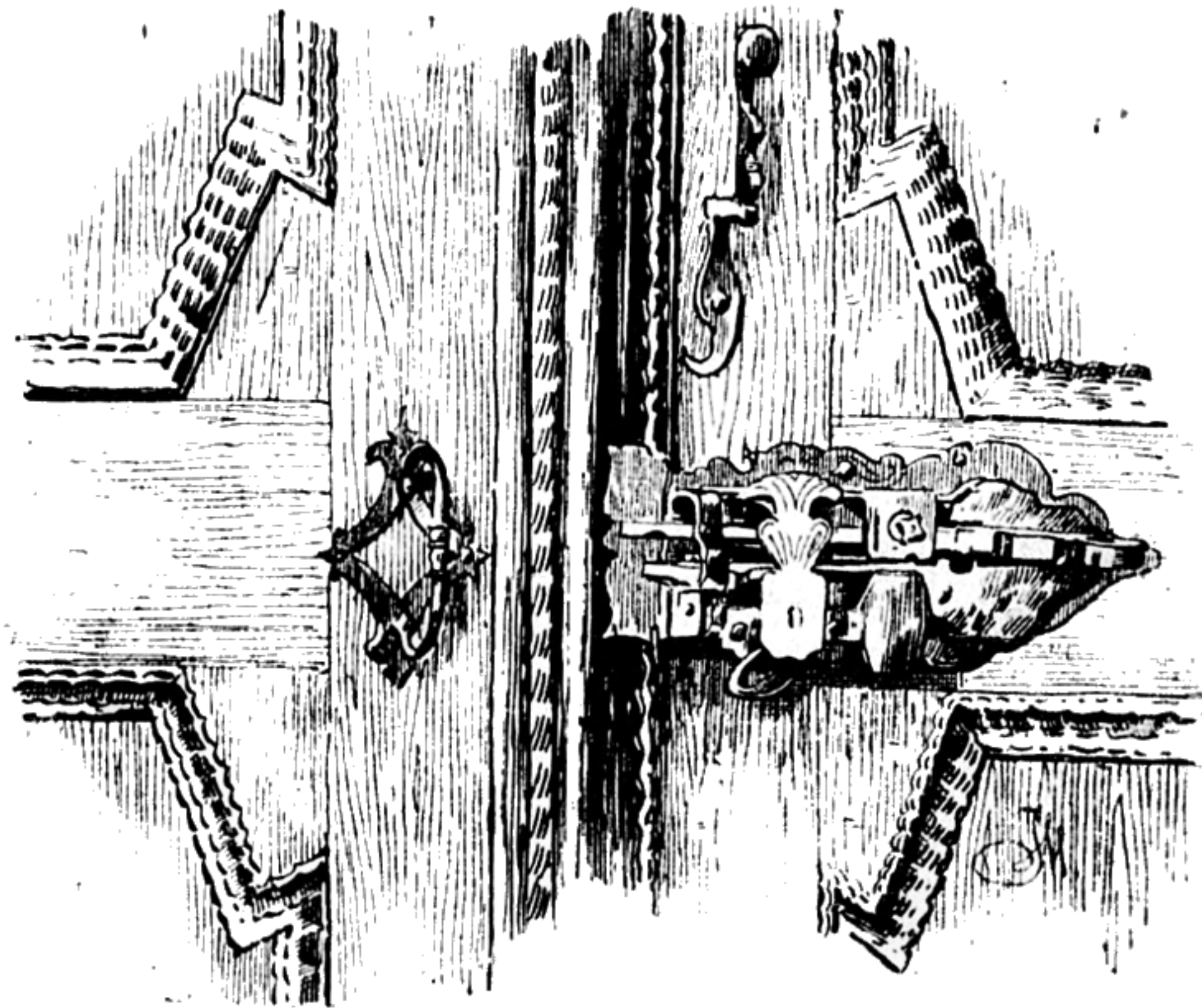
Dwór w Chruszczynie to już nie wyjątek, lecz mniej więcej typ ogólny.

Rysunki załączone uwalniają mnie do pewnego stopnia od opisów, które zresztą w rzeczach, gdzie chodzi o kształty, wcale nie wystarczają. Co najwyżej potrzeba będzie pewnych objaśnień, zwłaszcza ze względu na kolory, nie dające się odtworzyć w druku.

Rysunek główny wyobraża ten róg komnaty, gdzie się mieszczą drzwi wehlowe, komin i piec.

Drzwi to dębowe o oryginalnym rysunku ozdobione są nabijanymi karbowanymi listewkami, w tym rodzaju, jak nie raz widzieć się daje w starych gdańskich szafach, pochodzących także z XVII wieku.

Okucie stanowią: przede wszystkim zamek staroświeckiej konstrukcji, z kławką pomieszczoną w części górnej i zasuwką w dolnej, od której wystaje na dole mała rączka. Zamek widoczny całkowicie z jednej strony drzwi, po drugiej posiada tylko widoczną kławkę i tarczkę przy niej, wypukło ozdobnie kutą i grawerowaną. Na przeciwnej połowie drzwi, wprost zamka, jest zawsze rączka, za którą można było przytrzymać drzwi



Zamek przy drzwiach.

ręką, skoro drugą zamykało się zamek.

Zupełnie podobne okucie współczesne znalazłem w zakrystyi Sióstr Miłosierdzia w Lublinie.

Każda połowa podwojów jest zawieszona na dwóch zawiasach, o ładnym rysunku, ku-

tych ręcznie, wskutek czego przy każdym drzwiach mają one rysunek odmienny.

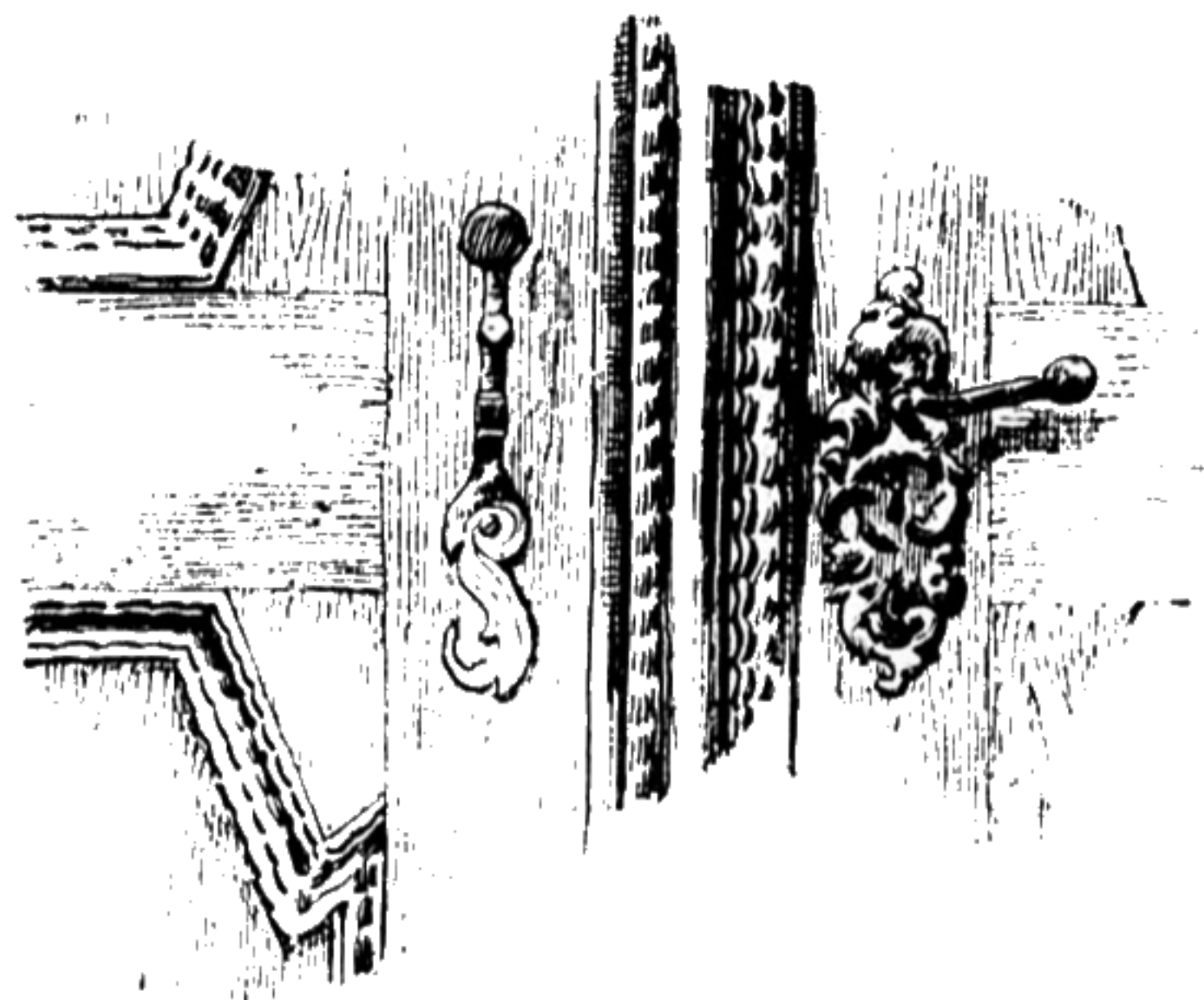
Drzwi takich w całym domu jest jeszcze sporo, i żałowałem, że krótkość czasu nie pozwoliła mi narysować więcej, niż dwa typy odmienne.



Zawiasa.

Piec złożony jest z kafli majolikowych. Tło ich jest blade-słomkowego koloru, a rysunki wykonane na niem w dwóch kolorach, t. j. szmaragdowo-zielonym i niebieskim. Kafle główne malowane są w kwiaty, fryz w ptaki, a gzymsy w fantazyjne owoce. Narożniki pieca stanowią słupy, śrubowato kręcone, właściwe tej epoce. Piec ten snadź był przestawiany, o czym świadczą nowo powstawiane

drzwiczki, a jeszcze więcej pozmieniane kafle narożników, gdzie nieraz kapitel służy za bazę i naodwrot. Zarysowanie linii górnej części komina wskazuje wiek XVII, kiedy styl barokowy wprowadzał coraz więcej linii wyginanych w połączeniu z prostymi.



Klamka.

Ponad gzymsem pieca ustawione są ozdoby w kształcie sporych galek, blisko 24 cm. wysokich, a przypominających kształtem karczoch. Galki te są koloru oliwnego.

Piec podobny znalazł prof. Gerson w Chruszczynie Wielkiej, o której wyżej wspominałem. By-



Fryz.



Gzyms.

ły one widocznie rozpowszechnione w tej epoce, a miały pochodzić z Gdańska i gdańskimi je też nazywano. Pieców takich znajduje się jeszcze dwa w dalszych izbach tegoż dworu, których jednak, niestety, nie miałem czasu narysować i wystudować.



Kafel.

Naokoło komnaty, o której mówię, obiega niska boazerja, sięgająca na wysokość blisko 60 cm., a powyżej znajduje się szpaler na kanwie sztyty, z brytów na szerokość około jednego metra złożony, który pokrywa ściany całkowicie, a dla mocy obity jest po brzegach wąskimi listwami.

Niektóre części haftu wykonane krzyżkami, inne półściągami.

Zważywszy, że długość komnaty sięga 7, a szerokość 6 metrów, wysokość zaś szpalera 2.50 metra, przyjdzie do przekonania, że odrzucając nawet połowę podług tych danych obliczonej powierzchni ścian, na drzwi, okna i piec, szpa-

ler ten posiadać będzie powierzchnię 35 metrów kwadratowych, czyli przeszło 100 łokci kwadratowych dawnej miary, zapelnionych kanwową robotą. Ileż tam pracy, ile cierpliwości zużyto przy wykonaniu tej roboty. Pewno i sama gospodyni i wszystkie frauycmer miały przy tem sporo pracy, nim koniec uwieńczył szczęśliwie dzieło.

Wzór tego haftu stanowią wielkie ukośne kwadraty, dłuższą przekątną pionowo zwrócone, których boki stanowi jakaś falowato powyginana linia. Kolory są bardzo spłowiałe, kurz zresztą nie pozwala ocenić ich pierwotnego stanu, ogólnie jednak przeważa odcień niebieski różnej siły. Połączenia tylko wierzchołków kwadratów, stanowiące wąskie prostokąty, są różnych odcieni brązowego koloru, środki zaś ożywione czerwono sztytami wąskimi wzorami.

Sufit prawdopodobnie miał niegdyś belkowanie widoczne. Tak wtedy budowano. Taki sufit był też w Chruszczynie Wielkiej. Tu jednak, w późniejszych widać czasach, belki pokryto dla wyrównania sufitu płótnem, które ze starości opuściło się, tworząc kolebkowate wygięcia, doskonale schronisko dla myszy i szczurów.

Okna, umieszczone w głębokich framugach grubego muru, nie posiadają same nie oryginalnego w rysunku i zdają się pochodzić z czasów późniejszych.

Jedno tylko jest w nich ciekawe, że pod każdym oknem mur tak jest wgłębiony, że stanowi jakby ławeczkę do siedzenia.

Dopełnienie tego odwiecznego urządzenia wewnętrznego stanowi 6 krzeseł, które jakimś przypadkiem pozostały w całości.

Są to krzesła o wyginanych nogach i wysokich tylnych oparciach stylu Ludwika XIV. Pokrycie ich to także haft kanwowy, świadczący o pracowitości naszych prababek i ich zamiłowaniu do upiększania swoich mieszkań.

Dom, w połowie niezamieszkały, obrócony jest na składy i spiżarnie, w drugiej zaś połowie mieści kuchnię czeladnią.

Plan jego ogólny jest w zasadzie bardzo prosty, a mianowicie, że ściana kominowa idzie pośrodku wzdłuż domu, rozdzielając go na dwie części, z których przednia, szersza, zajmująca dwa okna szczytu, mieści w sobie wielką sień w pośrodku i dwie komnaty narożne, tylna zaś zajmująca tylko jedno okno szczytu, podzielona jest na szereg mniejszych komnat, których jednak wielkości, liczby i jakości trudno mi było ocenić wskutek dokonanych przeróbek.

Ostaszyn Murowany należał niegdyś do rodziny Baków, od których nabyli go Szwykowscy, kalwini. Według miejscowej tradycji, oni to dwór ten fundowali, a nieopodal wystawili świątynię dla współwyznawców, dotąd istniejącą. W owe to czasy, jak mi opowiadano, wielka sień we dworze bywała miejscem posiedzeń zboru. Portrety założycieli, zniszczone wprowadzić nieco, dotychczas przechowują się w tej komnacie, którą opisywałem.

Skoro z następstwem lat, Szwykowscy przyjęli katolicyzm i świątynię chcieli zamienić na kościół katolicki, krewni ich, Ottenhaus i Guenter, odkupili Ostaszyn i świątynię kalwińską utrzymali, tak, że dotychczas jest ona filią zboru parafii Śluckiej.

Drogą spadku przeszedł następnie w początku bieżącego wieku majątek ten na rodzinę Grabowskich, i obecnie należy do p. Karola Grabowskiego, który jednak w nim nie mieszka, a folwark jest w dzierżawie.

Kończąc ten opis, pozostaje mi tylko wyrazić gorące pragnienie, ażeby zabytek ten cenny mógł być otoczony taką starannością i pieczołowitością, na jakie ze wszech miar, jako wyjątkowy, zasługuje.

Do wszystkich zaś, którzy interesują się przeszłością ośmielę się zanieść prośbę, ażeby jeżeli znajdą gdzie podobnie ciekawe pamiątki, zechcieli je nie tylko szanować, lecz żeby raczyli

dać o nich znać pod adresem „Tygodnika Ilustrowanego,” w celu odtworzenia ich i zachowania tej drogi chociaż dla przyszłych pokoleń.

J. MASZYŃSKI